

Tomasz Galewski

CZY INTERNET JEST SZANSĄ NA POWRÓT DO DEMOKRACJI BEZPOŚREDNIEJ?

1. Wstęp

Rozwój technologii przekazywania informacji osiągnął w ciągu ostatniego ćwierćwiecza niespotykaną jak dotąd szybkość. Internet, telefonia komórkowa i pozostałe komponenty nowych technologii umożliwiły ogromną swobodę i prostotę komunikowania się w sposób nieosiągalny dla środków poprzednich generacji. Niemniej jednak potęgę narzędzi technik teleinformatycznych tworzy fakt, że ich rozprzestrzenianie nie pozostawia nikogo obojętnym wobec nich. Zwyczajni ludzie dowiadują się o możliwościach zmiany stylu wypoczynku i rozrywki po pracy; czasami czują się zagrożeni przez automatyzację, której nowe media są często nieodłącznym składnikiem. Intelktualiści i ludzie nastawieni poznawczo odkrywają w nich szansę przezwyciężenia izolacji terytorialnej i zaściankowości. Politycy obawiają się utraty kontroli nad „starymi mediami”. Ekonomiści rozważają zmiany w strukturze zatrudnienia, charakterze pracy, środkach tworzenia dochodu narodowego. „Moralisci i humanisci zastanawiają się nad ich konsekwencjami dla dotychczasowych wartości społecznych; pisarze i artyści myślą o ich wykorzystaniu w swej pracy twórczej jako narzędzi wspomagania pracy umysłowej”¹.

W literaturze dotyczącej badań nad wpływem telematyki² na otaczającą nas rzeczywistość można znaleźć próby wyodrębnienia poszczególnych dziedzin dotkniętych zmianami. Na przykład w jednym z nich dokonano następującego podziału:

- wpływu na politykę i podejmowanie decyzji;
- wpływu na struktury instytucjonalne;

¹ T. Goban-Klas, P. Sienkiewicz, *Spółczesność informacyjna. Szanse, zagrożenia, wyzwania*, Kraków 1999, s. 17.

² Dziedzina łącząca informatykę i telekomunikację.

- wpływu na struktury organizacyjne;
- wpływu na jakość życia codziennego³.

W innym podziale zastosowanym przez Batesa przedstawiono osiem najważniejszych kategorii, które muszą stawić czoła współczesnym realiom technologicznym:

- praca – np. do jakiego stopnia praca może być wykonywana w domu (tzw. telepraca)?
- zatrudnienie – do jakiego stopnia bezrobocie i zatrudnienie jest kształtowane przez wprowadzenie nowych technologii?
- jakość życia – w jaki sposób poprawiana jest jakość życia dzięki nowej telekomunikacji i komputeryzacji?
- informacja – do jakiego stopnia ułatwiony jest dostęp do informacji?
- cenzura – czy kontrola informacji jest ułatwiona, czy utrudniona przez nowe formy telekomunikacji?
- równość – czy telematyka czyni społeczeństwo równiejszym czy bardziej zróżnicowanym?
- prywatność – w jakim stopniu nowe technologie naruszają i podważają prywatność?
- polityka – czy nowe formy telekomunikacji i komputeryzacji pomagają demokracji i redukują totalitaryzm i autorytaryzm?⁴

Niniejszy artykuł ma na celu ukazanie zmian zachodzących w sferze politycznej. Autor postara się odpowiedzieć na pytanie zawarte w tytule publikacji. Czy rzeczywiście niedługo nastaną czasy, gdy powrócimy do formy rządów znanej już w starożytnej Grecji, czyli do demokracji bezpośredniej?

2. Pojęcie demokracji i jej wady

Demokracja stała się pojęciem tak wszechobecnym w naszym życiu, że samo jej pojęcie staje się trudne do ustalenia. Każdy stara się je rozumieć na swój sposób i konstruuje definicje ze swojego punktu widzenia. Jednakże z tej wielości definicji można wyłonić ideę przewodnią demokracji, jaką jest społeczeństwo, w którym istnieje równość szans dla wszystkich obywateli. „Kluczem do demokracji jest konieczność partycypacji obywateli w tworzeniu systemu wartości regulujących życie członków danej społeczności. Ogólnie podkreślić należy cztery elementy demokracji: suwerenność, równość, konsultację społeczną, rządy większości”⁵. Niestety, jak często podkreślają krytycy tej formy rządów, człony określające demokratyczne państwo nie gwarantują osiągnięcia zamierzonych celów. Nie istnieje żaden potwierdzony związek przyczynowo-skutkowy między systemem demokracji a

³ T. Goban-Klas, P. Sienkiewicz, wyd. cyt., s. 34.

⁴ Tamże, s. 42.

⁵ M. Marczevska-Rytko, *Demokracja bezpośrednia w teorii i praktyce politycznej*, Wyd. UMCS, Lublin 2001, s. 30.

pewnością zagwarantowania całej społeczności szerzej pojmowanego dobrobytu. „Według Schmittera i Karla, demokracja nie musi być najskuteczniejszą formą rządów, nie musi być ustrojem większego ładu, porozumienia, w porównaniu z autokracją⁶”. Nawet na polskiej scenie politycznej niejednokrotnie pojawiają się stwierdzenia, że tyrania jednego przywódcy niczym nie różni się od tyranii większości, i że nie należy utożsamiać racji większości z optymalnym wyborem⁷.

Możliwość dyskryminowania mniejszości przez większość otwiera listę wad współczesnej demokracji. Kolejnym czynnikiem utrudniającym działanie tego ustroju politycznego jest ogromna liczba nie kończących się dyskusji, wątpliwości i ciągłej krytyki. Na pozór może to być odczytywane jako zaleta, jednakże za każdym razem pochłania ona czas poświęcony na wyjaśnienia, długie drogi legislacyjne, niepotrzebny rozrost liczby uczestników porozumień itp.⁸ Obszerny opis takich nie przynoszących wymiernych efektów działań można znaleźć w pracy C.N. Parkinsona⁹. Podaje on wiele przykładów niczym nieuzasadnionego zwiększania liczby urzędników administracji państwowej. Według jego obliczeń, średnioroczny przyrost liczby takich pracowników jest w przybliżeniu równy 5,75%¹⁰. Oprócz tego Parkinson uważa, że w demokracji mamy do czynienia z „komitetologią”, czyli rozrostem liczebnym wszelkiego rodzaju organów decyzyjnych. Objawia się on przyjmowaniem kolejnych członków do danej organizacji – nierzadko odbywa się to na zasadzie korupcji albo nepotyzmu – owocując coraz większym fermentem wśród instytucji. Każdy z członków jakiegoś komitetu zobowiązany jest do wygłaszania formuł grzecznościowych typu: „Panie Marszałku, Panie Przewodniczący”, co zabiera cenny czas i nie przynosi żadnych wymiernych efektów. Również w tym wypadku Parkinson pokusił się o pewne obliczenia, na których mocy twierdzi, że liczba członków stowarzyszenia nie powinna przekroczyć 19-22¹¹.

Kolejną słabością demokracji jest jej podatność na zniszczenie. Najbardziej wyraźny tego przykład to dojście Hitlera do władzy w Niemczech. Z pozoru niezbyt groźne powody społecznego niezadowolenia mogą spowodować brzemiennie w skutkach zmiany w sposobie sprawowania rządów. To zagrożenie w dzisiejszych czasach wcale nie jest małe. Słabości demokracji próbują wykorzystać partie populistyczne. Starają się one wzbudzić w narodzie niechęć do zawodowych polityków, ukazując ich jako uosobienie wszystkich krzywd, które dotyczą społeczeństwo. Wartości każą szukać wśród społeczeństwa, a rządy oddać prostym ludziom. Wykorzystują również obawy i trudności w dostosowaniu do warunków

⁶ Tamże, s. 96.

⁷ www.upr.org.pl.

⁸ Dlatego np. nieskuteczna jest tzw. skokowa polityka fiskalna. Zmiany wprowadzone przez rząd mogą okazać się nieprzydatne, gdyż termin, jaki jest potrzebny na ich uchwalenie, jest na tyle długi, że w tym okresie może dojść do takich fluktuacji na rynku, że owe zmiany okażą się szkodliwe.

⁹ C.N. Parkinson, *Prawo Parkinsona, czyli w pogoni za postępem*, Wyd. Bart, Warszawa 2001, s. 21.

¹⁰ Tamże, s. 23.

¹¹ Tamże, s. 47.

tw. nowej gospodarki i szerzą wrogość do technologii i nauki. „Oczywiście partie te nie mają konkretnych propozycji na rozwiązywanie problemów, cechuje je tylko chęć zdobycia władzy i, jak trafnie je określa J. Santorski, są to etykiety bez treści¹²”. „Jednakże te hasła bez poparcia coraz częściej stają się popularne i przekładają się na głosy mało „uświadomionych politycznie” wyborców. „Dla przykładu w byłej Jugosławii 80% respondentów pytanych o rządy Josipa Broza-Tity i ich dawny kraj odpowiedziało, że wspomina je z rozrzewnieniem. Mimo wszystkich zdobytych doświadczeń z totalitarnym systemem, Jugosławia kojarzy im się ze wszystkim co najlepsze: bogactwem, bezpieczeństwem, pokojem. Osoby takie określa się mianem „jugonostalgików¹³”. Należy przypuszczać, że ludzie ci nie są odosobnieni w swoich przekonaniach i w pozostałych krajach byłego bloku sowieckiego nastroje społeczne są podobne.

Następną niedogodną cechą demokracji jest zmienność celów i linii postępowania wynikająca ze zmiany doktryn i ekip politycznych przejmujących władzę w wyniku wyborów. Jak wiadomo, gospodarka nie reaguje tak szybko, jak samochód na skręty kierownicy. Na efekty pewnych działań zastosowanych w obszarach ekonomicznych trzeba czekać latami. Według Leszka Balcerowicza najlepszy moment na wprowadzenie radykalnych zmian w państwie to kilkanaście miesięcy po przejęciu władzy. „Potem następuje wzrost niechęci do podejmowania wysiłku przez elektorat i coraz bardziej zaczyna on się niecierpliwić¹⁴”. Objawia się to spadkiem zaufania do rządu, co skrzętnie wykorzystuje opozycja, krytykując niejednokrotnie poczynania konkurentów. Jeśli poziom niezadowolenia osiągnie graniczny poziom, rząd będzie zmuszony do zmiany swojego programu reform albo poda się do dymisji. Stery gospodarki przejmie opozycja i zacznie wprowadzać w życie swoje pomysły na wzrost dobrobytu społecznego. Jeśli taka historia powtórzy się kilkakrotnie, to będziemy mieli do czynienia z brakiem jasno sprecyzowanej wizji przyszłego państwa i pogłębianiem się ogólnego chaosu. Może to oczywiście stać się pożywką dla wspomnianych już wcześniej partii populistycznych. Problemy ze stabilnością rządów nie tylko mają swoje odzwierciedlenie w sytuacji wewnętrznej. „Wybitny badacz amerykańskiej demokracji A. Tocqueville uważał, że w demokracji nie można prowadzić dalekosiężnej i wiarygodnej polityki zagranicznej¹⁵”. Nie trzeba wyjaśniać, jak bardzo jest to ważne w dobie globalizacji. Brak zaufania ze strony innych krajów co do prowadzenia jednolitej polityki zagranicznej może spowodować izolację kraju i wywołać niechęć inwestorów do rozpoczynania jakichkolwiek inwestycji na terenie danego państwa.

Często w demokracji zdarzają się sytuacje, gdzie wynik wyborów zależny jest od umiejętności i sprawności w wykorzystaniu technik wpływu na wyborców.

¹² M. Marczevska-Rytko, wyd. cyt., s. 35.

¹³ D. Cosic, *Jugonostalgia*, „Wprost”, 17 listopada 2002.

¹⁴ L. Balcerowicz, *Wolność i rozwój*, Kraków 1995, s. 40.

¹⁵ A. Burzyński, *E-referendum*, www.egov.pl/publikacje.

Niestety, pociąga to za sobą przesunięcie punktu ciężkości oddziaływania na elektorat z czynników merytorycznych na środki finansowe i biegłość socjotechniczną. W prowadzeniu kampanii wyborczej nieodzowne miejsce zajmuje marketing polityczny. Jego skuteczne oddziaływanie na decyzje wyborców zostało potwierdzone licznymi badaniami. Umożliwia on kandydatom lepsze dotarcie do elektoratu i stworzenie takiego programu i wizerunku kandydatów, jakiego oczekują wyborcy. Na przykład podczas konstruowania treści przekazu reklamowego bierze się pod uwagę to, że najlepsze efekty dają elementy emocjonalne, takie jak np. drastyczne obrazy, stereotypy i wyobrażenia. „Jednakże reklama wykorzystująca wyłącznie takie sceny nie odniosłaby oczekiwanego rezultatu, ponieważ społeczeństwo zaznajomione z takim sposobem prezentacji, uznałoby ją za niepoważną i pozabawioną merytorycznej treści, a reszta odrzuci te obrazy, próbując chronić się przed takim wyobrażeniem świata”¹⁶. Konieczny w przekazie pozostaje zatem argument racjonalny, tzn. wykorzystanie związku między ukazanymi skutkami a przyczynami ich powstania.

Jak widać, wyborcze przekazy reklamowe odchodzą od procesu demokratycznego, uczącego obywateli racjonalnego wyboru na podstawie programów. „Historia z wykorzystaniem mediów w polityce zaczęła się w latach pięćdziesiątych w USA, kiedy stwierdzono, że spoty reklamowe wspierające sprzedaż produktów mogą z powodzeniem robić to samo z politykami”¹⁷. W Polsce z takim stwierdzeniem zgadza się specjalista od wizerunku – Piotr Tymochowicz. „Jego zdaniem, jeśli wyrażamy zgodę na reklamowanie słoików z ogórkami, to nie powinniśmy oburzać się, jeśli te same środki marketingowe służą do sprzedaży programu wyborczego”¹⁸. Takie podejście w połączeniu z niezmiernie dużą siłą oddziaływania mediów stanowi o przejściu do nowego sposobu uprawiania polityki.

Telewizja stała się najważniejszym źródłem informacji o kampaniach wyborczych. „Dziewięciu z dziesięciu Amerykanów śledzi w telewizji raporty z kampanii, i to nie tylko reklamy i raporty przygotowane przez sztaby wyborcze, ale też programy informacyjne. Przeciętny Amerykanin spędza 30 godzin tygodniowo, przed telewizorem, Polacy pod tym względem nie są gorsi, ich średnia to 22 godziny”¹⁹. Biorąc to pod uwagę, nie sposób nie zauważyć, jak wielką siłę oddziaływania mają środki masowego przekazu. Nie dziwi więc fakt, że podczas obrad Okrągłego Stołu w 1989 r. z ust ówczesnej siły rządzącej padło stwierdzenie: „Prędzej oddamy wam ZOMO niż telewizję”²⁰. „Telewizja jest według wyborców najbardziej wiarygodnym źródłem informacji. Jeżeli wiadomości z różnych mediów są sprzeczne, to 50% odbiorców ufa właśnie telewizji”²¹. Wpływ telewizji na postrze-

¹⁶ A. Stępińska, *Reklama polityczna w środkach społecznego przekazu*, s. 137.

¹⁷ Tamże, s. 140.

¹⁸ www.gazeta.pl/archiwum.

¹⁹ M. Mazur, *Marketing polityczny*, PWN, Warszawa 2002, s. 22.

²⁰ K. Jakubowicz, *Polskie media między polityką a rynkiem*, [w:] J. Keane, *Media a demokracja*, Aneks, Londyn 1992.

²¹ M. Mazur, wyd. cyt., s. 22.

ganie świata można udowodnić na przykładzie badań dotyczących technologicznych i naturalnych zagrożeń dla świata. Najbardziej tym zaniepokojone było społeczeństwo amerykańskie, bo aż 45% osób wskazało na tę odpowiedź, w Polsce – 37%, a w ZSRR – 15%²². Wynika to z liczby katastrof pokazywanych w telewizji. Telewizja rosyjska częściej pokazywała wypadki z krajów zachodnich, więc społeczeństwo uznawało, że ich kraj pod tym względem jest bezpieczny. Takie właśnie selekcjonowanie wydarzeń powoduje kształtowanie się społecznych wyobrażeń i skutkuje przecenianiem niskich prawdopodobieństw, a niedocenianiem prawdopodobieństw wysokich. Stąd ludzie bardziej boją się takich katastrof, jak tornado czy zamach bombowy, a nie dostrzegają zagrożenia ze strony takich chorób, jak cukrzyca czy miażdżyca²³. Kampania wyborcza w porównaniu z wiecami wyborczymi różni się też pod względem środków zastosowanych podczas przekazu. Telewizyjne spoty reklamowe czy relacje z kampanii przeważnie oglądamy w domowym zaciszu. Nie są więc wtedy skuteczne wystąpienia silnie naładowane emocjami. Lepiej wówczas prezentują się tzw. mili faceci niż „mocni adwokaci”. Kandydaci starają się przedstawić jako ludzie przyjaźni wyborcom, którzy poziomem życia nie odbiegają od swego elektoratu. Podobny ubiór, hobby czy pochodzenie powodują większą identyfikację wyborcy z danym kandydatem²⁴. „W trakcie kampanii prezydenckiej w USA George Bush starał się wzbudzić sympatię, nie nosząc swojego zegarka z kolorowym paskiem, grając w podkowę i podkreślając swoje umiowanie do piwa i chipsów. W rzeczywistości nie stanowi to cech charakterystycznych byłego prezydenta, lecz przyznanie się do kosztownych ozdób czy przywiązania do martini mogłoby wzbudzić niechęć wielu jego rodaków”²⁵. W związku z tym, że 55% wypowiedzi odnosi się do wyglądu i zachowania, 38% – do sposobu mówienia, a jedynie 8% treści przekazu odnosi się do polityków, politycy coraz więcej czasu poświęcają na swój wizerunek. Obejmuje on bardzo wiele cech, takich jak: wiek, płeć, wygląd, styl mówienia, język ciała, osiągnięcia, wiarygodność, uczciwość, kompetencje, zdolności komunikacyjne, wzbudzanie zaufania, umiejętność wzbudzania pozytywnych emocji, dobra organizacja wypowiedzi, poczucie humoru, odporność na stres²⁶.

Bardzo ważnym czynnikiem realizacji kampanii wyborczej w telewizji są koszty. Jako że reklamy telewizyjne są bardzo skuteczne, partie przeznaczają na nie większość swoich środków finansowych (niekiedy nawet ponad 90%). „Podczas kampanii prezydenckiej w USA w 2000 r. każdy z kandydatów wydał na nią powyżej 100 mln”²⁷. Czas antenowy jest bardzo drogi i pieniądze te starczą często na krótkie migawki. Wymusza to niekiedy ograniczanie treści do agresywnego ataku na konkurencyjny obóz polityczny albo do zastosowania pustych sloganów. A slo-

²² T. Tyszka, *Psychologia zachowań ekonomicznych*, Warszawa 1997, s. 26.

²³ J. Koziński, *Konflikt, teoria gier i psychologia*, Warszawa 1997, s. 37.

²⁴ R. Cialdini, *Wywieranie wpływu na ludzi*, Gdańsk 1998, s. 131.

²⁵ M. Leary, *Wywieranie wrażenia na innych. O sztuce autoprezentacji*, Warszawa 2000, s. 107.

²⁶ M. Mazur, wyd. cyt., s. 87.

²⁷ Tamże, s. 103.

gan, jak mówi definicja, posługuje się pojęciami mało precyzyjnymi, zawarte w nim wartościujące określenia nie nadają się zwykle do empirycznej weryfikacji. Slogan uwalnia ludzi od myślenia, umysł odbiorcy „przykrawany” jest na potrzeby ideologii. „Jest to dostarczanie gotowych matryc, wzorców myśli już wyrażonych, gotowych, nie wymagających intelektualnej obróbki, a przy tym podanych w atrakcyjnej formie, która skłania do bezrefleksyjnego powtarzania. Na dłuższą metę prowadzić może to do niemocy wysłownia, ludzie stają się bezradni, kiedy mają wyrazić treści indywidualne, wykraczające poza slogany”²⁸. Na szczęście ludzie przyzwyczajają się do reklam telewizyjnych i odnoszą się do nich z dystansem. Specjaliści od marketingu politycznego mają na to sposób. Zastosowali w przekazach znane postacie, które popierają dane partie²⁹. Ma to wzbudzić u odbiorców chęć identyfikacji z gwiazdą i poczucie, że nie są osamotnieni w swoim wyborze. Telewizja w jeszcze jeden sposób oddziałuje na wynik wyborów. Otóż: naukowcy wykazali istnienie tzw. *bandwagon effect*, czyli efektu naśladownictwa. Niektórzy wyborcy, aby nie „zmarnować” swojego głosu, popierając ugrupowania o mniejszej sile, przenoszą swoje poparcie na prawdopodobnego zwycięzcę³⁰. Dzieje się tak pod wpływem sondaży przedwyborczych, które często ukazują się na antenie i dla niektórych obywateli stanowią ostateczny wynik wyborów. W demokracji zatem zaznacza się tendencja do zdobywania władzy przez ludzi o cechach osobowości sprzyjających rozgrywce o władzę, a niekorzystnych z punktu widzenia późniejszego sprawowania władzy, co w wielu wypadkach prowadzi do doboru negatywnego. „Władzę ma ten, kto potrafi skutecznie manipulować telewizją, nie natomiast ten, kto będzie dobrze kierował gospodarką, kto będzie umiał stanowić dobre prawo, kto lepiej umie rządzić” pisał Sławomir Mrożek³¹.

Kolejną wadę demokracji stanowi niejasne rozgraniczenie na władzę ustawodawczą, sądowniczą i wykonawczą. Niektóre przepisy prawne pozwalają na obsadzanie przez partie rządzące stanowisk we wszystkich tych obszarach, dlatego istnieje zagrożenie, że cała władza przejdzie w ręce jednego ugrupowania, które będzie kierować się w swoich poczynaniach wyłącznie własnym interesem. Umożliwione jest w takim wypadku przedstawianie własnych projektów ustaw, które mogły być tworzone na podstawie pomysłów grup lobbystycznych, a następnie przyjmowanie większością głosów w parlamencie i wprowadzanie ich w życie. Nawet jeśli ktoś postanowi te akty prawne zaskarżyć, to przedstawiciele władzy sądowniczej dobrani według partyjnego klucza mogą w skuteczny sposób wpłynąć na werdykt w sprawie legalności czy poprawności ustawy. Demokracja wtedy przypominałaby system rządów tyrańskich, z tym że zamiast jednego despoty pojawiałyby się elita rządząca albo, jak kto woli, „grupa trzymająca władzę”.

²⁸ M. Kochan, *Slogany w reklamie i polityce*, Wyd. Trio, Warszawa 2002, s. 232.

²⁹ A. Piontek, *Nowe media a rozumienie komunikowania masowego*, [w:] J. Sobczak (red.), *Media a polityka*, Oficyna wyd. Likon, Poznań–Września 2001, s. 132.

³⁰ M. Mazur, wyd. cyt., s. 294.

³¹ A. Burzyński, *E-referendum...*

Część z przedstawionych wad demokracji odnosi się do jej podstaw filozoficznych, a część do obecnej formy, czyli demokracji przedstawicielskiej. Co do tych pierwszych, to nie ulega wątpliwości, że nie można się ich pozbyć inaczej niż poprzez ulepszanie mechanizmów ustalania dróg porozumienia i odpowiedni dobór metod w podejmowaniu decyzji. Drugi rodzaj wad odnoszących się do demokracji przedstawicielskiej można wyeliminować, pozwalając na większy wpływ obywateli na kształt państwa. Można to osiągnąć, reformując obecny system albo spróbować powrotu do demokracji bezpośredniej. Która droga jest lepsza i jaką rolę w tych przemianach może odegrać Internet? Na te pytania autor postara się odpowiedzieć w kolejnej części artykułu.

3. Demokracja bezpośrednia czy przedstawicielska

Obecna forma demokracji nie jest doskonała pod względem możliwości wpływu obywateli na stanowione prawo. Niby cała władza pochodzi od ludu, jednak prawo do wybierania raz na 4 lata czy na 5 lat władzy ustawodawczej i prezydenta nie daje poczucia bycia „kotarbińskim sprawcą”³². Zdaniem hiszpańskiego filozofa José Ortegi y Gasset: „Zdrowie demokracji każdego typu i każdego stopnia zależy od jednego drobnego szczegółu technicznego, a mianowicie procedury wyborczej. Cała reszta to sprawy drugorzędne, jeśli system wyborów działa skutecznie, jeśli dostosowuje się do wymogów rzeczywistości, to wszystko jest w porządku, natomiast jeśli tego nie robi, to demokracja zaczyna się walić, chociażby cała reszta działała bez zarzutów”³³. Właśnie w obecnych czasach da się zauważyć problemy ze sprawnym działaniem systemu wyborów. „Według koncepcji Schumpetera współczesna demokracja ogranicza się do wyłonienia rządu albo ciała pośredniczącego, które wyłoni rząd. Przyznaje on więc, że władza leży w rękach elit, które muszą jedynie co jakiś czas zabiegać o głosy wyborców poprzez walkę konkurencyjną w kampanii wyborczej”³⁴. W związku z tym, że kampanie odbywają się bardzo rzadko, dopilnowanie czy partia zwycięska realizuje swój program wyborczy i rozliczenie przyrzeczeń składanych elektoratowi stają się mocno utrudnione. Oczywiście że partie korzystają z takiego obrotu sprawy i składają przed wyborami wiele pobożnych obietnic, nie unikając przy tym technik manipulacji socjotechnicznych. Prowadzi to do wspomnianej nieracjonalności wyborcy i niezwracania uwagi na kompetencje polityków i ich programy reform. Jednostka społeczna stała się instrumentem sił politycznych, które nie biorą jej pod uwagę w czasie sprawowania rządów, osiągając jedynie własne cele. „Rząd, który powiada: wybierzcie nas i dajcie nam robić co chcemy oczywiście w waszym interesie, zamienia demokrację w paternalizm wybieralny albo w dyktaturę obieralną. W takim

³² J. Kozielecki, *O człowieku wielowymiarowym. Eseje psychologiczne*, PWN, Warszawa, s. 327.

³³ M. Marczevska-Rytko, wyd. cyt., s. 28.

³⁴ Tamże, s. 86.

systemie niewiele możemy zmienić, można więc równie dobrze w ogóle się nie angażować albo angażować się w to tylko, co służy naszym interesom własnym, a nie kraju. Apatia i cynizm są prawdziwymi wrogami demokracji. Paternalistyczna granica sprawia, że stajemy się obojętni na wszystko oprócz najbliższego otoczenia. Nasze ambicje ogniskują się na wąskim kręgu spraw, a egoizm szybko staje się niewłaściwy³⁵.

Partie polityczne wykorzystują coraz większą obojętność społeczeństwa na codzienne sprawy polityczne i pozwalają sobie na coraz więcej, nie obawiając się poniesienia poważniejszych konsekwencji swoich czynów. Stan ten trwa już przez jakiś czas, więc w literaturze pojawiły się określenia odpowiadające tej formie rządów. Można zatem spotkać się z definicją demokracji oligarchicznej albo elitarystycznej³⁶. W tej sytuacji nasuwa się pytanie, czy w niedalekiej przyszłości nie staniemy się świadkami zamiany apatii i cynizmu na bunt wobec takiego systemu. Tylko czy znowu historia zatoczy koło i wróćą poprzednie formy rządów, takie jak autokratyzm i tyrania, czy nastąpi ewolucyjna zmiana w tradycji demokratycznej. Przecież od dawna znana jest kwestia wypowiedziana na ten temat przez Winstona Churchilla, że demokracja nie jest najlepszym systemem sprawowania rządów, tylko nikt do tej pory nie wymyślił nic lepszego. Być może antidotum na dzisiejszą chorobę demokracji będzie powrót do jej wcześniejszego modelu, czyli do bardziej bezpośredniego uczestnictwa. Jak twierdzi wybitny futurolog Naisbitt: „demokrację przedstawicielską wymyślono przed 200 laty. Bezpośredni udział byłby wtedy niemożliwy. Wraz z rewolucją komunikacyjną pojawił się dobrze poinformowany elektorat³⁷. Wcześniej zatem nie było możliwe, aby spora liczba osób spotkała się jednocześnie w jakimś miejscu i na wzór zebrań na greckiej agorze dyskutowała na temat spraw bieżących i podejmowała decyzje w sprawach ich dotyczących. Sieci elektroniczne stworzyły techniczną platformę pozwalającą na wielostronne i interaktywne kontakty osób chcących się komunikować w sprawach politycznych, i nie tylko. Warto podkreślić to, że na gruncie filozoficznym to właśnie demokracja bezpośrednia ma mocniejsze uzasadnienie. „Inne propozycje nazewnictwa bezpośredniego udziału w życiu politycznym to demokracja natychmiastowa zaproponowana przez Maxa Webera, demokracja czysta J. Madisona albo demokracja prosta Thomasa Paine’a³⁸. Z kolei Robert A. Dahl podkreśla, że rząd powinien być szczególnie wrażliwy na preferencje obywateli, których nie wolno pozbawić prawa do ich formułowania i dostarczania rządowi. Jak już stwierdziłem, dzisiejsze rządy demokratyczne nie odpowiadają tym normom i następuje powolny proces spadku zaufania do partii politycznych oraz narastanie poczucia zagubienia i alienacji. „Obraz braku ufności co do dobrych intencji ugrupowań politycznych najlepiej wyraża liczba wyborców identyfikujących się z daną partią. W 1952 r. wynosił on 74%, a

³⁵ Ch. Handy, *Głód ducha*, Wyd. Dolnośląskie, Wrocław 1999, s. 185.

³⁶ M. Marczevska-Rytko, wyd. cyt., s. 46.

³⁷ Tamże, s. 42.

³⁸ Tamże, s. 31.

w 1988 r. już tylko 63%”³⁹. Jednocześnie wzrasta liczba wyborców, którzy na scenie politycznej nie mogą znaleźć ugrupowania, które by mogli w pełni poprzeć. O tym, że szybko zmienia się także orientacja polityczna elektoratu, świadczy pojawienie się zjawiska *ticket-splitting*⁴⁰. Polega ono na oddawaniu swego głosu w jednym roku na kandydatów z różnych obozów politycznych. Na przykład głosowanie na prezydenta z obozu prawicowego, a parę miesięcy później na skutek nie spełnionych obietnic tego ugrupowania wyborca oddaje swój głos w wyborach parlamentarnych na kandydata lewicy. Po kilku takich zmianach poparcia dla partii, kiedy okazuje się, że żadna z nich nie odpowiada potrzebom obywateli, wyborca staje się obojętny na sprawy obywatelskie i doznaje poczucia krzywdy i bezsilności. Według J. Kozieleckiego w sytuacji stresowej nasz organizm przechodzi przez trzy fazy: mobilizacji, rozstrojenia i destrukcji⁴¹. W pierwszej fazie próbujemy z całym zaangażowaniem sposobów redukcji stresu i pokonania wszelkich niedogodności. W drugiej fazie zmniejsza się już elastyczność i płynność myślenia, zbiór alternatyw ulega redukcji. Następuje wybór zbyt ogólnych i niedokładnie określonych warunków działania. W ten sposób mamy do czynienia z obniżeniem jakości decyzji i poziomu jej realizacji. Gdy dojdzie już do fazy destrukcji, decydent przestaje być zdolny do racjonalnego wyboru, zaczynają pojawiać się silne emocje, takie jak: gniew, złość czy nienawiść. Człowiek zaczyna w wyborze kierować się stereotypami i emocjami. Wykorzystują to populistyczne partie polityczne i dążą do władzy, bazując na dezorientacji i niezadowoleniu elektoratu. W połączeniu z erozją siły oddziaływania religii, ideologii i kultury narodowej może to stanowić poważne zagrożenie dla stabilności politycznej i społecznej państwa. Narastająca fala nacjonalizmu i fundamentalizmu budzi pewne wątpliwości związane z istnieniem i sprawnym funkcjonowaniem demokracji.

Wspomniany brak zaufania do władzy, mniejszy wpływ religii i odwrót od tożsamości narodowej sprzyjają dominacji postawy relatywistycznej. W wyniku niedoboru wzorców do naśladowania każdy zaczyna je sobie sam ustalać. „Niedawne badania opinii społecznej w USA przyniosły niepokojące rezultaty, bo aż 63% ankietowanych odpowiedziało, że nie obchodzą ich inni”⁴². Jest to kolejny szczebel autonomii społecznej. Szczególnie smuci ten fakt w odniesieniu do tezy J. S. Milla, który twierdził, że uczestnictwo w procesie politycznym jest drogą do wolności i samorozwoju⁴³. Utrudnione to jest w państwach byłego bloku sowieckiego, gdyż przez prawie pół wieku skutecznie udało się zniszczyć wszelką chęć poświęcania swojego cennego wolnego czasu na rzecz pracy dla lokalnej społeczności. Przekonanie o zewnętrznym sterowaniu zmniejsza motywację, osłabia upór, co skutkuje mniejszą ilością innowacyjnych działań i utratą odpowiedzialności za swoje

³⁹ M. Mazur, wyd. cyt., s. 25.

⁴⁰ Tamże, s. 27.

⁴¹ J. Kozielecki, *Psychologiczna teoria decyzji*, PWN, Warszawa 1977, s. 358.

⁴² Ch. Handy, wyd. cyt., s. 108.

⁴³ M. Marczevska-Rytko, wyd. cyt., s. 78.

czynny. Oczywiście również w kręgach władzy trudno dostrzec znamiona odpowiedzialności za ich posunięcia gospodarcze, co chyba jest główną przyczyną kryzysu demokracji. Zdaniem jednego z największych specjalistów od zarządzania Petera Druckera: „Każde sprawowanie władzy czy to w firmie, czy w narodzie degeneruje się w przeciętność i złe działanie, jeśli brakuje jasno określonej odpowiedzialności i za wyniki, i jasno określonej odpowiedzialności wobec kogoś”⁴⁴. Także w twórczości czeskiego prezydenta i pisarza Vaclava Havla odnajdujemy podobne spostrzeżenia i związane z tym obawy: „Zbawienie tego ludzkiego świata leży nie gdzie indziej jak w ludzkim sercu, w sile ludzkiej myśli, w ludzkiej skromności i ludzkiej odpowiedzialności. Bez powszechnej determinacji ludzkiej świadomości nic się nie zmieni na lepsze i nie unikniemy katastrofy, do której zdąża świat”⁴⁵. Te tendencje zostały dostrzeżone również przez J.M. Keynesa, który stwierdził, że „kapitalizm jest zupełnie areligijny, pozbawiony więzi wewnętrznych, niewiele ma ducha społecznego i jest często, choć nie zawsze, tylko zbiorowiskiem ludzi, którzy posiadają i tych, którzy dążą do posiadania. Taki system musiałby odnosić wielkie sukcesy, aby zwyciężyć. Dziś (1923) odnosi sukcesy zaledwie umiarkowane”⁴⁶. Jak widać, od tamtych czasów sytuacja nie zmieniła się i sukcesu doświadcza coraz mniejsza grupa ludzi, powodując zniecierpliwienie pozostałych, którzy mimo pracy nie mogą zaspokoić podstawowych potrzeb. Obywatele państwa nie wierzą już nawet statystycznym analizom ekonomicznym. Na przykład w Polsce utarło się już pojęcie „GUSpodarki”, gdyż większość ludzi przyznaje, że nie odczuwa zapewnień o wzroście gospodarczym podawanym przez Główny Urząd Statystyczny.

Nie należy jednak zbyt pochopnie zakładać, że w społeczeństwach całkowicie zanikło poczucie pracy społecznej. W ostatnich latach w coraz szybszym tempie rozwija się wolontariat. Obywatele pragną w coś się angażować, wносить swój wkład w jakieś przedsięwzięcie mające na celu pomoc innym. Potrzebne jest przede wszystkim do tego przeświadczenie, że wysiłki nie pójdą na marne, a efekty własnej pracy będzie można podziwiać na co dzień. Tak więc to nie po stronie mieszkańców kraju trzeba szukać winnych, a w rządach nieudolnie sprawowanych przez skorumpowane elity polityczne. Zastanawia w tym momencie stwierdzenie Francis Fukuyamy o końcu historii, czyli dotarciu do ostatecznego punktu przemian, a mianowicie połączenia liberalnej demokracji i wolnego rynku⁴⁷. Według Lestera Thurowa: „wynika z tego, że teoria Fukuyamy może się nie sprawdzić, kapitalizm pogrąży się we własnym uwielbieniu wolnego rynku i nie poradzi sobie z powiększającą się różnicą w poziomie zamożności ludności”. Czy nawrót do demokracji bezpośredniej może być na to lekarstwem? Być może stoimy na drodze uświadomienia sobie, że demokracja przedstawicielska wyczerpała swoje możliwości.

⁴⁴ P. Drucker, *Spółczesność postkapitalistyczna*, PWN, Warszawa 1999, s. 69.

⁴⁵ Ch. Handy, wyd. cyt., s. 53.

⁴⁶ Tamże.

⁴⁷ Tamże, s. 38.

„Wszzechobecna biurokracja zablokowała kanały informacyjne i powoduje, że nawet decydenci nie są w dostateczny sposób poinformowani, zatem dochodzi do erozji władzy”⁴⁸. Politycy charakteryzują się podobnymi możliwościami absorpcji komunikatów, tak jak inni obywatele, więc i ich dosięga przesyt informacyjny i paraliż decyzyjny. Gwałtownym zmianom gospodarczym i społecznym nie można przeciwstawiać anachronicznego systemu władzy⁴⁹. Elastycznemu rozwojowi rynków należy przyporządkować elastyczną formę rządów. Rząd staje się bezsilny wobec narastających problemów. W erze globalizacji państwo może nie sprostać wymaganiom międzynarodowej integracji, a administracja zdominowana przez biurokratyczną strukturę staje się zbyt duża i skomplikowana, by rozwiązywać sprawy lokalne. Jednocześnie wraz z rozwojem Internetu monopol na informację przestaje istnieć. Elektoratowi dostarczane są ogromne ilości materiałów, które przedtem pozostawały do wyłącznej dyspozycji rządzących. Istnieją większe podstawy ku temu, aby móc debatować nad możliwością większego udziału ludności w sprawowaniu rządów.

Dotychczas istniały jedynie pewne elementy demokracji bezpośredniej w demokracji pośredniej. Przykładem tego są referenda. Partie rządzące rozpisyują je wtedy, gdy społeczeństwo domaga się prawa wypowiedzenia się w najważniejszych kwestiach. Z reguły są to referenda konstytucyjne, ale również pod takie głosowanie poddaje się przystąpienie kraju do organizacji międzynarodowej, ratyfikacje traktatów oraz problemy moralne (kara śmierci, aborcja) i wprowadzanie nowoczesnych technik (elektrownie jądrowe)⁵⁰. Referendum jednak wiąże się z ponoszeniem znacznych kosztów przy jego organizacji. Niektórych państwa nie stać na częste przeprowadzanie tej formy głosowania. Poza tym istnieje jeszcze problem odpowiednio dużej frekwencji, która warunkuje uznanie wyniku referendum za wiążący oraz kwestia formułowania pytań postawionych pod głosowanie. Część wyborców może mieć problemy ze zrozumieniem kontekstu i zagłosować przeciwnie do własnych preferencji. W dalszej części artykułu postaram się odpowiedzieć na pytanie: czy rozwój sieci elektronicznych jest w stanie pomóc w nawrocie do demokracji bezpośredniej?

4. Czy możliwy jest powrót do demokracji bezpośredniej za pomocą Internetu?

Jak twierdził ojciec współczesnej ekonomii Adam Smith: „Dobre pomysły to zazwyczaj nie nowe, a stare idee, które odżyły w odpowiednim czasie”⁵¹. I właśnie należy sobie teraz postawić pytanie: czy rozwój technologii informatycznych osiągnął na tyle wysoki poziom, że mógłby pomóc w zmianie systemu sprawowa-

⁴⁸ J. Koziński, *Koncepcje psychologiczne człowieka*, Wyd. Żak, Warszawa 1995, s. 101.

⁴⁹ Tamże, s. 102.

⁵⁰ M. Marczeńska-Rytko, wyd. cyt., s. 117.

⁵¹ Ch. Handy, wyd. cyt., s. 53.

nia rządów na bardziej odpowiadający wymaganiom społeczeństwa? Czy będziemy mieli do czynienia ze zjawiskiem *e-democracy*, czyli zastosowaniem nowych technologii do komunikowania się w procesach politycznych? Odpowiedzi na te pytania niestety nie są jednoznaczne.

Należy wziąć przede wszystkim pod uwagę, że przeniesienie zalet Internetu na wiele dziedzin nie oznacza jeszcze możliwości pełnego ich wykorzystania. „Potrzebna jest zdolność zrozumienia wielu różnych zastosowań wiedzy, bez których niektóre obszary staną się sterylne i w rzeczywistości przestaną być wiedzą, staną się intelektualną zarozumiałością”⁵². Technologia i ideologia muszą tworzyć jedność. W wypadku *e-democracy* mamy chyba do czynienia ze sporą różnicą pomiędzy rozwojem techniki a zdolnością jej przyswojenia przez społeczeństwo. Cyberdemokracja może zaistnieć jedynie w społeczeństwie, które charakteryzuje się wysoką kulturą polityczną, przygotowaniem obywateli do korzystania z komputerów i posiada odpowiednie środki finansowe. „Okazuje się, że nasze środowiska poddałyśmy tak radykalnym zmianom, że musimy poddać zmianom nas samych, aby móc w nim istnieć”⁵³. Kiedyś problemem był analfabetyzm, teraz tak samo dotkliwe konsekwencje może mieć „analfabetyzm komputerowy”⁵⁴. Wokół ludzi roztacza się smog informacyjny⁵⁵. Coraz więcej danych koniecznych jest do przyswojenia, żeby sprawnie funkcjonować. Ów smog składa się z mgły, czyli informacji potrzebnych społeczeństwu i trującego dymu – treści szkodliwych. Według Umberta Eco: „Nie ma różnicy dla jednostki, czy ma 0 bajtów informacji, czy milion MB”⁵⁶. Jego zdaniem nie powstanie demokracja telematyczna tylko pogłębi się podział na tych, którzy nie mają dostępu do komputera, tych którzy używają go sporadycznie, i nomenklaturę, która wie, jak z niego korzystać i umie odróżnić informacje potrzebne od niepotrzebnych. Jako antidotum na taką sytuację podaje masową nomenklaturę, czyli dążenie do takiej powszechnej edukacji, by każdy bez problemów mógł opanować podstawowe umiejętności obsługi komputera i radzić sobie w sytuacji „hiperwyboru”⁵⁷. Mając tylko 24 godz. na dobę, musimy sobie dać radę z wykorzystaniem znacznej liczby ofert, jakie dają nam środki komunikowania. Telewizja, Internet, ogrom gazet i czasopism powodują to, że odbiorca nie wie, na co się zdecydować. W tej sytuacji obserwujemy dwa zjawiska: pierwsze to gorączkowe przerzucanie się z przekazu na przekaz; a drugie – uporczywe pozostawanie przy swoich dotychczasowych upodobaniach. Jednakże wydaje się, że cywilizacja informacyjna nie ma alternatyw w dzisiejszych czasach i

⁵² P. Drucker, wyd. cyt., s. 176.

⁵³ J. Koziński, *O człowieku wielowymiarowym...*, s. 307.

⁵⁴ T. Goban-Klas, P. Sienkiewicz, wyd. cyt., s. 54.

⁵⁵ S. Juszczak, *Edukacja medialna w społeczeństwie informacyjnym*, Wyd. A. Marszałek, Toruń 2002, s. 50.

⁵⁶ T. Zasępa, *Internet. Fenomen społeczeństwa informacyjnego*, Edycja św. Pawła, Częstochowa 2001, s. 30.

⁵⁷ T. Goban-Klas, P. Sienkiewicz, wyd. cyt.

należy się spodziewać, iż w niedalekiej przyszłości dojdzie do rozwiązania wymienionych wcześniej problemów z asymilacją techniki i nastąpi era nowego ustroju państwa, jaką jest cyberdemokracja⁵⁸.

Cyberdemokracja ma być systemem, w którym każdy będzie mógł się wypowiedzieć na dany temat i podjąć decyzję w każdej sprawie. W literaturze określa się to mianem powrotu do bazaru, gdzie pojawia się nasz głos i uczestnictwo w ważnych dla obywateli sprawach⁵⁹. „Internet przekształca wyborców zainteresowanych w poinformowanych, a wyborców poinformowanych w zaangażowanych”⁶⁰. Alvin Toffler ogłosił już koniec ery „boga w białym kitlu”, czyli lekarzy, którzy do niedawna mieli monopol na wiedzę o zdrowiu, a teraz dzięki internetowym serwisom o chorobach i sposobach ich leczenia pacjenci sami poszukują informacji dotyczących stanu kondycji fizycznej i psychicznej⁶¹. Podobnie może stać się z uczestnictwem w pracach legislacyjnych i rządowych. Dotychczas były to sprawy zarezerwowane dla poszczególnych członków partii politycznych. Teraz może je poznać każdy zainteresowany obywatel. „Technologie informatyczne mogą dokonać tego, że to obywatel będzie podglądał Wielkiego Brata, a nie odwrotnie jak w powieści *Rok 1984* G. Orwella”⁶². Bez względu na czas i miejsce każdy może dorzeć do interesujących go ustaw, projektów, uchwał, rozporządzeń itp.

Nowoczesne media mają też bardzo ważną cechę, która odróżnia je od pozostałych, a mianowicie interaktywność. Internet jest dwukierunkowy i pozwala na rzeczywiste współuczestnictwo nadawcy i odbiorcy w komunikowaniu się. Pozwala to na lepszą specyfikację publiczności, a co za tym idzie – specyfikację przekazu. Telewizja, radio i prasa muszą posługiwać się kodem powszechnie zrozumiałym, aby jak największa rzesza społeczeństwa mogła uczestniczyć w odbiorze⁶³.

Techniki informatyczne pozwalają na zbieranie i analizę danych z ankiet rozsyłanych za pomocą poczty elektronicznej. „Umożliwia to podział elektoratu na segmenty i dostarczanie im odpowiednich elementów programów wyborczych w taki sposób, aby były jak najlepiej dobrane do ich potrzeb. Osoby w sztabach wyborczych zajmujące się takim »segregowaniem« wyborców nazywane są »pollsterami«”⁶⁴. Opierając się na czynnikach społecznych (liczba dzieci w wieku szkolnym, wykształcenie), ekonomicznych (obecna praca, rodzaj własności mieszkania), wcześniejszych zachowań wyborczych i wielu innych szczegółach, opracowują oni profil segmentu wyborców, na podstawie którego decydują, jakich użyć środków w

⁵⁸ *Władza i obywatel w społeczeństwie informacyjnym*, Instytut Problemów Współczesnej Cywilizacji, Warszawa 1999, Seminarium, s. 33.

⁵⁹ Manifest, *Koniec ery tradycyjnego biznesu?*, www.cluetrain.com., s. 17.

⁶⁰ T. Zasępa, wyd. cyt., s. 439.

⁶¹ M. Sullivan-Trainor, *Infostrada*, Oficyna Wyd. READ ME, Warszawa 1995, s. 101.

⁶² T. Zasępa, wyd. cyt., s. 30.

⁶³ A. Piontek, wyd. cyt., s. 132.

⁶⁴ M. Mazur, wyd. cyt., s. 55.

przekazie, ile przeznaczyć na to środków, w jakim momencie zacząć kampanię itp.⁶⁵ W ten sposób otrzymuje się więcej danych, o większej precyzji i za mniejsze pieniądze.

W trakcie wyborów Internet stanowi coraz ważniejszy kanał reklamowy. Tak zwane *campaigning sites* służą jako wirtualne wizytówki. Najnowsze techniki zapewniają zaawansowane techniki prezentacji. Warto również zaznaczyć, że na stronach internetowych można dokonywać szybkich aktualizacji i wiadomości zawsze są najświeższe i o dowolnej szczegółowości. To doskonałe narzędzie do informowania o kalendarzu wyborczym kandydata, przekazywania programu reform, zamieszczania przemówień itp. Można również z takich stron internetowych pobrać całą paletę cyfrowych pamiątek i akcesoriów – ikony i wygaszacze ekranu zastępują tradycyjne długopisy i chorągiewki⁶⁶.

Przez Internet zbiera się również datki na przeprowadzenie kampanii wyborczej. Jeden z niedawnych kandydatów demokratów na prezydenta USA, Howard Dean, mógł stać się pierwszym, któremu w drodze do Białego Domu wyrażnie pomógł Internet. „W czerwcu 2003 r. wygrał on pierwsze w historii prawyborzy w Internecie, zdobywając 43,9% głosów. Przez trzy miesiące udało mu się również zebrać środki finansowe o wartości 7,5 mln dolarów, z czego połowa pochodziła od internautów”⁶⁷.

„Dowodem na to, jak Internet może pobudzić wyborców do głosowania mogły być lokalne wybory w USA – w Arizonie w marcu 2000 r., gdzie frekwencja wzrosła o 600% po tym, jak wybory przeniesiono do sieci”⁶⁸. Wydaje się jednak, że największym problemem jest zapewnienie bezpieczeństwa wyborów. W południowej Karolinie w USA podczas wyborów obywatele pobierają jedynie formularze ze strony www, drukują je, wypełniają i wysyłają pocztą bez odwiedzania lokalu wyborczego⁶⁹. Przeprowadzenie głosowania wyłącznie w sieci umożliwia podpis elektroniczny. Są to dane w formacie elektronicznym dołączone albo logicznie związane z innymi danymi elektronicznymi, które służą jako metoda weryfikacji⁷⁰. Jak dotąd Internet był przez polityków raczej niechętnie uwzględniany w kontaktach z wyborcami. Częściowo jest to spowodowane właśnie anonimowością nadawców. Autorzy e-maili nie podpisują się pod swoimi listami, co skutkuje nawalem anonimowych listów z pretensjami czy nawet pogrózkami. Podpis elektroniczny zlikwiduje po części to zjawisko, gdyż niepodpisane nim listy będą po prostu pomijane przy kontaktach polityków z elektoratem. Poza tym politycy nie są

⁶⁵ Tamże, s. 68.

⁶⁶ M. Castells, *Galaktyka Internetu. Refleksje nad Internetem, biznesem i społeczeństwem*, Dom Wyd. Rebis, Poznań 2003, s. 86.

⁶⁷ H. Salik, *Prezydent z Internetu*, „Wprost”, 10 lipca 2003.

⁶⁸ K. Czosnyka, *E-government. Możliwości i bariery rozwoju elektronicznej administracji publicznej w Polsce*, Warszawa 2001 (niepublikowana praca magisterska).

⁶⁹ G. Browning, *Elektroniczna demokracja. Wybory w Internecie*, Mikom, Warszawa 1997, s. 143.

⁷⁰ T. Zasępa, wyd. cyt., s. 292.

w stanie sprostać zadaniu, jakim jest odpowiedź na wszystkie e-maile. Prostota instrumentu, jakim jest poczta elektroniczna, doprowadziła do tego, że każdy chce zabrać głos w jakiejś sprawie i w efekcie mamy kakofonię różnych wypowiedzi, z której bardzo trudno jest wybrać najważniejsze komunikaty.

Możliwość wysłania listu pod adresem instytucji publicznej może być również bardzo skuteczną bronią, jeżeli chodzi o protesty w sprawie pewnych ustaw. Przykłady takich działań podaje G. Browning w publikacji *Elektroniczna demokracja*. Aż 250 tys. osób przysłało do Senatu USA swoje zdanie elektroniczne na temat ustawy o reformie praktyk lobbystycznych⁷¹. Taki ogrom przeciwników proponowanych zmian sprawił, że Senat USA odrzucił ten projekt. Było to jedno z pierwszych takich wydarzeń i, jak podkreśla Browning, nie należy nadużywać tego narzędzia, ponieważ częste odwoływanie się do takich praktyk spowoduje, że organy władzy przyzwyczają się do tej formy protestu i „alarmy internetowe” przestaną odgrywać swoją rolę⁷².

Oprócz możliwości oddawania swojego głosu przez Internet, w ustanowieniu demokracji bezpośredniej ważna jest inicjatywa ustawodawcza. Przygotowanie ustaw, które miałyby trafić pod głosowanie, jest bardzo skomplikowane. Jeżeli przyjmiemy, że każdy obywatel może zgłosić swój projekt ustawy, to w krótkim czasie dojdzie do paraliżu państwa. Przekonała się o tym Szwajcaria, gdzie zmuszono władze do zmiany przepisów mówiących o inicjatywie obywatelskiej w sprawie składania w parlamencie propozycji aktów prawnych. „W 1977 r. podniesiono tam z 50 do 100 tys. obowiązkową liczbę podpisów pod projektem ustawy, gdyż organy ustawodawcze nie były w stanie rozpatrzyć wszystkich wniosków”⁷³.

Należy również zadać sobie pytanie, jak wyglądałaby dyskusja nad projektem ustawy. Wystarczy zajrzeć do portali internetowych, gdzie można się przekonać, jak wyglądają komentarze internautów odnośnie do codziennych wiadomości. Na forum pojawiają się głosy uczestników spotkania, którzy nie mają odpowiedniego wykształcenia i kwalifikacji, by oceniać niektóre posunięcia władz. Czy jesteśmy w stanie uniknąć takich bezowocnych i przedłużających się w nieskończoność dyskusji? Na razie wydaje się to niemożliwe, zatem należałoby się zastanowić nad rozwiązaniem tego ważkiego problemu, bo naciskanie odpowiednich klawiszy, oznaczających „tak”, „nie” i „wstrzymuję się” bez wcześniejszych konsultacji i wyjaśnień nie ma chyba większego sensu.

Wspominałem przy okazji kampanii wyborczych w telewizji, że istnieją tam głównie elementy kampanii negatywnych, czyli „podkopywanie autorytetu” konkurenta, a nie podkreślanie swoich dodatnich cech. W Internecie oczywiście nikt nie musi się liczyć z ograniczeniami w przekazywaniu treści, np. na stronie www

⁷¹ G. Browning, wyd. cyt., s. 22.

⁷² Tamże, s. 106.

⁷³ M. Marczevska-Rytko, wyd. cyt., s. 103.

i nie istnieje żadna przesłanka, która mówiłaby o końcu ery kłamstw i pomówień w sieci. Podobnie jak w innych mediach, tak w Internecie będziemy narażeni na dostarczanie nieprawdziwych wiadomości na temat kandydatów i partii, które reprezentują. Wszystkie narzędzia, które są wykorzystywane na co dzień przez konkurujące ze sobą firmy, zostają przeniesione na grunt walki o głosy wyborców. Stąd np. ugrupowania polityczne mogą wykorzystać różnego rodzaju wirusy, by uniemożliwić udostępnianie informacji przez www; identyfikujący się z danymi partiami hakerzy próbują zakłócić pracę sztabu wyborczego, np. poprzez zamieszczanie na stronach konkurenta kompromitujących wiadomości albo wysyłając do ewentualnego elektoratu e-maile z oszczerstwami pod adresem przeciwnika.

W obecnym systemie demokracji przedstawicielskiej społeczeństwo raz na długi czas wybiera swoich reprezentantów do władz, ufając, że kompetencje tych polityków pozwolą na racjonalne podejmowanie decyzji w każdej sprawie. Niestety, jak pokazuje doświadczenie, nawet najlepsze wykształcenie nie determinuje odpowiedniego przygotowania do pracy w rządzie czy parlamencie. Propozycje zwolenników cyberdemokracji obejmują umieszczenie stosownych danych wszystkich obywateli w banku danych, co umożliwiłoby tworzenie zbiorów odpowiednich osób zdolnych do wykonywania różnych zadań dotyczących władzy ustawodawczej i wykonawczej. Z tych zbiorów losowo wyłanianoby ludzi z odpowiednimi kwalifikacjami do tworzenia danej ustawy. W ramach tego systemu istnieją dwie formy tworzenia wspomnianych zbiorów przez obywateli. Pierwszy to wprowadzenie powszechnego obowiązku zgłoszenia się do banku danych, drugi – zezwolenie na udział tylko samych ochotników. Oba te systemy mają swoje zalety. W pierwszym wypadku mielibyśmy większy wybór wśród fachowców, jednakże wiązałoby się to ze zmuszaniem niektórych osób do pracy urzędniczej. Obowiązek ten likwiduje druga forma systemu, ale zakres wyboru mógłby być znacznie mniejszy.

Pisałem również wcześniej, że współczesna era globalizacji i współpracy międzynarodowej przynosi kryzys działalności państwa. Państwo, w porównaniu z obszarem, na jakim przyszło mu egzystować, może okazać się strukturalnie nieodpasowane. Jest zbyt rozbudowane, by uporać się z problemami mniejszych jednostek terytorialnych, a w stosunku np. do organizacji międzynarodowych może okazać się na tyle słabe, by podejmować korzystne dla siebie decyzje; w tym celu musi szukać wsparcia wśród innych państw i negocjować porozumienia w konkretnych sprawach. Lekarstwem na to może być federalizm, czyli kooperacja elastycznych zdecentralizowanych wspólnot. Centralny system zarządzania uwalnia ludzi od odpowiedzialności, gdyż zmusza do wykonywania ogólnych zaleceń i w ten sposób pozwala im przerzucać na rząd wszelkie negatywne skutki przewidzianych reform. Gdy pozwoli się obywatelom na zawiązywanie wspólnot, kolektywów i samorządów, obarczy się ich odpowiedzialnością za ich funkcjonowanie. Podejmowanie decyzji na szczeblu lokalnym umożliwi o wiele szybsze i trafniejsze oceny sytuacji i lepszy dobór środków zaradczych. Właśnie na takim

szczeblu najlepiej może się sprawdzić Internet. Mała liczba uczestników zebrań w sieci pozwoli na dojście do porozumienia i podjęcie odpowiedniej decyzji. Konsekwencje tych posunięć będą odczuwane przez decydentów na ich terytorium, dlatego też będzie im zależało na ochronie środowiska, bezpieczeństwie, zatrudnieniu itp.

Z racji tego, że nie potrzeba dużych środków finansowych na przeprowadzanie elektronicznych referendum, władze lokalne będą mogły je rozpisywać stosunkowo często i w ten sposób zachęcać mieszkańców do uczestnictwa w życiu politycznym swojej okolicy. To, co nie może sprawdzić się na terytorium państwa, może z powodzeniem działać w mniejszej skali.

5. Czy Internet spowoduje rozprzestrzenianie się demokracji?

Dwukrotnie w ciągu I połowy XX w. demokracja musiała bronić się przed agresją systemów totalitarnych⁷⁴. Według Samuela P. Huntingtona w latach 1974-1990 nastąpiła trzecia fala demokratyzacji⁷⁵. „W 1990 r. tylko 45% państw na świecie było demokratycznych”⁷⁶. W tym kontekście nasuwają się następujące pytania: czy w obecnych czasach nastąpi rozwój demokracji, czy też będziemy świadkami jej upadku? Jaką rolę w tych zdarzeniach może odegrać rozwój technologii informatycznych?

Wydaje się, że współczesny podział państw ze względu na charakter rządów w nich panujący nie zmieni się pod wpływem rozwoju technologii informatycznych. Kraje, które obecnie pozostają pod władzą tyranów, autokratów czy tym podobnych władców, wcale nie wydają się przystosowane do przeszczepienia na ich grunt zasad demokracji⁷⁷. W większości z tych państw nie ma jakichkolwiek tradycji demokratycznych⁷⁸. Tam, gdzie mamy do czynienia z tradycyjnym konfucjanizmem, to społeczeństwa są przystosowane do życia w kraju, gdzie podkreślana jest wyższość grupy nad jednostką, władzy nad wolnością i obowiązków nad prawami. Nie ma tradycji praw niezależnych od państwa, preferuje się harmonię i współpracę, a nie konkurencję i niezgodę⁷⁹. Również państwa islamskie wydają się niedostosowane do zaadaptowania europejskich form sprawowania rządów. Jedy-
nym wyjątkiem w tej dziedzinie jest Turcja, lecz jej wysiłki też nie do końca należy uznać za sukces.

W walce o ewentualną demokratyzację dużą rolę może odegrać Internet. Strzec się go najbardziej powinny agendy rządowe i korporacje przemysłowe uznane za

⁷⁴ J. Maritain, *Człowiek i państwo*, Wyd. Znak, Kraków 1993, s. 5.

⁷⁵ S.P. Huntington, *Trzecia fala demokratyzacji*, PWN, Warszawa 1995, s. 280.

⁷⁶ Tamże, s. 35.

⁷⁷ Chyba najlepszy przykład stanowi obecnie Irak, w którym z wielką trudnością przychodzi ustanowienie demokracji po obaleniu rządów Saddama Husajna.

⁷⁸ S.P. Huntington, wyd. cyt., s. 294.

⁷⁹ Tamże, s. 298.

ciemężycieli. Zdarzały się już ataki hakerów na strony internetowe takich organizacji i przyniosły one niekiedy spore szkody. „Jesienią 2000 r. propalestyńscy hakerzy (podobno z Pakistanu) włamali się na stronę internetowej organizacji proizraelskiej, zamieścili swoje hasła propagandowe, ukradli numery kart kredytowych członków i opublikowali je w sieci”⁸⁰. Z kolei podczas wojny o Kosowo komputery NATO zaatakowali serbscy hakerzy, a w Czeczenii proczeczeńscy hakerzy zaatakowali rosyjskie centrum dowodzenia⁸¹. Takie działania mogą być również traktowane jako żart, zamanifestowanie umiejętności hakerskich. „Kilku niemieckich informatyków włamało się do serwera Białego Domu i wysłało stamtąd e-maile do Amerykanów z ostrzeżeniem, że włamali się do systemu i poniosą tego konsekwencje”⁸². „Spoof” ten nie przyniósł większych szkód, jednak przypomina, że zawsze należy być przygotowanym na podobne ataki.

Z istnieniem Internetu i z łamaniem praw człowieka w niektórych krajach związane jest zjawisko „haktywizmu”⁸³. Jest to działalność hakerów, którzy wypowiedzieli wojnę państwom totalitarnym. Łamią oni wszelkie ograniczenia nakładane na dostęp do Internetu w tych krajach. Oto lista niektórych ograniczeń, na jakie natrafiają internauci w niedemokratycznych ustrojach politycznych:

- Arabia Saudyjska – dane gości kawiarenek są rejestrowane, blokada prawie 400 tys. stron;
- Białoruś – wyłącznym dostawcą usług informatycznych jest firma kontrolowana przez MSW, cenzura jak w innych mediach;
- Birma – serwisy opozycyjne i zagraniczne listy dyskusyjne są przeszukiwane i cenzurowane, kara od 6 do 15 lat;
- Chiny – państwowi dostawcy Internetu, blokada serwisów zachodnich i tajwańskich, w sierpniu 2002 r. w więzieniach przebywało 30 internautów;
- Iran – specjalna zgoda na prowadzenie kawiarenek internetowych;
- Korea Północna – obywatele są odcięci od Internetu;
- Rosja – służba bezpieczeństwa wymaga od operatorów przekazywania danych, w przeciwnym wypadku odłącza się dostęp do Internetu i nakłada się wysokie kary⁸⁴.

W obecnej sytuacji międzynarodowej na scenie politycznej jest tylko jedno mocarstwo, a mianowicie Stany Zjednoczone. Tak się składa, że przoduje ono w kwestii rozwoju technik teleinformatycznych i ma demokratyczny system rządów. Niewątpliwie wpływ tego kraju na gospodarkę światową jest ogromny i, rozszerzając swoje strefy wpływu, próbuje zaszczerpić się tam demokratyczne tradycje sprawowania władzy. Nie zawsze odnosi to spodziewany skutek, lecz chciałbym nadmienić, że ważne jest zastosowanie nowoczesnych technik informatycznych i

⁸⁰ M. Castells, wyd. cyt., s. 159.

⁸¹ Tamże, s. 180.

⁸² G. Browning, wyd. cyt., s. 123.

⁸³ M. Kowalczyk, *Strażnicy wolności*, „Wprost”, 17 listopada 2002.

⁸⁴ Tamże.

komunikacyjnych w siłach zbrojnych. Daje to miażdżącą przewagę na polu walki i zwycięstwo nad totalizmem i fundamentalizmem. Komputeryzacja pomaga w skutecznym opracowaniu strumieni informacji taktyczno-operacyjnej, wzroście efektywności bojowej wojsk (lepsze możliwości współdziałania, lokalizacji obiektów i analizy sytuacji) i wzroście efektywności szkolenia wojsk (wykorzystanie symulatorów, тренаżerów i gier komputerowych)⁸⁵. Niestety za tymi korzyściami idą również zagrożenia, takie jak:

- wzrost prawdopodobieństwa zagrożeń w wyniku „fałszywych alarmów”,
- wzrost liczby możliwych zagrożeń bezpieczeństwa informacyjnego państwa;
- zbyt silne uzależnienie możliwości efektywnego działania w sytuacjach kryzysowych od systemów technicznych (teleinformatycznych)⁸⁶.

6. Podsumowanie

Na podstawie przedstawionych argumentów należy stwierdzić, że jest chyba jeszcze za wcześnie, by stwierdzić, czy Internet jest w stanie przybliżyć nas do demokracji bezpośredniej. Na razie jest on w trakcie rozwoju i to głównie na gruncie gospodarki Stanów Zjednoczonych. Do czasu efektywnego przeniesienia tych doświadczeń na kontynent europejski może dojść do rozwiązania wielu trudności, na jakie napotyka cyberdemokracja, i obawy przed jej wprowadzeniem będą mniejsze. Do tego momentu na pewno trzeba poczynić wiele starań, aby wyedukować znaczną część społeczeństwa, by nie obawiała się zmian w sprawowaniu władzy. Nie należy również spodziewać się wielkich osiągnięć sieci elektronicznej podczas rozprzestrzeniania się demokracji na państwa, w którym panuje inny ustrój społeczno-ekonomiczny. Ważniejsze od rozwoju technik informatycznych są tradycje polityczne w tych krajach, i to one warunkują formę rządów. Pozostaje zatem czekać na nadejście demokracji elektronicznej i przygotować dla niej grunt, by finansowe i psychiczne koszty jej wprowadzenia były jak najmniejsze.

„Wielu ludziom nasze czasy mogą się wydawać nudne, gdyż sytuacja światowa i/lub nasza osobista wydaje się pogarszać. To tak jakby wiele rzeczy do tej pory funkcjonowało prawidłowo, a teraz przestało. Wierzę, że następuje rozpad i będzie on nadal zachodził nawet z większą intensywnością, ale nie uważam tego zjawiska za negatywne. Będzie to bolesne tylko z powodu emocjonalnego przywiązania do poprzedniego sposobu życia i nieustannego powielania starych wzorców, a nie ze względu na obserwowanie głębokich przemian, które będą zachodzić. Prosta prawda jest taka, że stary styl życia, jaki wiedliśmy przez stulecia, nie jest wiele przydatny. Nie doprowadził on nas nigdy do satysfakcji, spełnienia się i osiągnięcia radości, której zawsze szukaliśmy”⁸⁷.

⁸⁵ T. Goban-Klas, P. Sienkiewicz, wyd. cyt.

⁸⁶ Tamże.

⁸⁷ M. Sullivan-Trainor, wyd. cyt., s. 261.

Literatura

- Balcerowicz L., *Wolność i rozwój*, Kraków 1995.
- Browning G., *Elektroniczna demokracja. Wybory w Internecie*, Mikom, Warszawa 1997.
- Burzyński A., *E-referendum*, www.egov.pl/publikacje.
- Castells M., *Galaktyka Internetu. Refleksje nad Internetem, biznesem i społeczeństwem*, Dom Wyd. Rebis, Poznań 2003.
- Cialdini R., *Wywieranie wpływu na ludzi*, Gdańsk 1998.
- Cosic D., *Jugonostalgia*, „Wprost”, 17 listopada 2002.
- Czosnyka K., *E-government. Możliwości i bariery rozwoju elektronicznej administracji publicznej w Polsce*, Warszawa 2001 (niepublikowana praca magisterska).
- Drucker P., *Spółczesność postkapitalistyczna*, PWN, Warszawa 1999.
- Goban-Klas T., Sienkiewicz P., *Spółczesność informacyjna. Szanse, zagrożenia, wyzwania*, Kraków 1999.
- Handy Ch., *Głód ducha*, Wyd. Dolnośląskie, Wrocław 1999.
- Huntington S.P., *Trzecia fala demokratyzacji*, PWN, Warszawa 1995.
- Jakubowicz K., *Polskie media między polityką a rynkiem*, [w:] J. Keane, *Media a demokracja*, Aneks, Londyn 1992.
- Juszczak S., *Edukacja medialna w społeczeństwie informacyjnym*, Wyd. A. Marszałek, Toruń 2002.
- Kochan M., *Slogany w reklamie i polityce*, Wyd. Trio, Warszawa 2002.
- Kowalczyk M., *Strażnicy wolności*, „Wprost”, 17 listopada 2002.
- Kozielecki J., *Psychologiczna teoria decyzji*, PWN, Warszawa 1977.
- Kozielecki J., *Konflikt, teoria gier i psychologia*, Warszawa 1970.
- Kozielecki J., *O człowieku wielowymiarowym. Eseje psychologiczne*, PWN, Warszawa 1988.
- Kozielecki J., *Koncepcje psychologiczne człowieka*, Wyd. Żak, Warszawa 1995.
- Leary M., *Wywieranie wrażenia na innych. O sztuce autoprezentacji*, Warszawa 2000.
- Manifest, www.eluetrain.com, *Koniec ery tradycyjnego biznesu?* WIG-PRESS, Warszawa 2000.
- Marczewska-Rytko M., *Demokracja bezpośrednia w teorii i praktyce politycznej*, Wyd. UMCS, Lublin 2001.
- Maritain J., *Człowiek i państwo*, Wyd. Znak, Kraków 1993.
- Mazur M., *Marketing polityczny*, PWN, Warszawa 2002.
- Parkinson C.N., *Prawo Parkinsona, czyli w pogoni za postępem*, Wyd. Bart, Warszawa 2001.
- Piontek A., *Nowe media a rozumienie komunikowania masowego*, [w:] J. Sobczak (red.), *Media a polityka*, Oficyna Wyd. Likon, Poznań–Września 2001.
- Stępińska A., *Reklama polityczna w środkach społecznego przekazu*, Warszawa 2000.
- Sullivan-Trainor M., *Infostrada*, Oficyna Wyd. README, Warszawa 1995.
- Tyszkiewicz T., *Psychologia zachowań ekonomicznych*, Warszawa 1997.
- Władza i obywatel w społeczeństwie informacyjnym*, Instytut Problemów Współczesnej Cywilizacji, Warszawa 1999, seminarium.
- Zasępa T., *Internet. Fenomen społeczeństwa informacyjnego*, Edycja św. Pawła, Częstochowa 2001.

IS INTERNET A CHANCE OF GETTING BACK TO DIRECT DEMOCRACY?

Summary

The article shows changes, that can appear in the political field as a result of Internet's development. The author tries to answer the question: „Is it possible to get back to direct democracy?”. The first part of the publication contains general characteristics of democracy as a form of exercising

authority. There are also mentioned main disadvantages of direct democracy, such as: domination of majority, bureaucracy, possibility of manipulating electors by sociology and lack of responsibility by politician's decisions. In the further part the author describes the role of Internet in getting back to direct democracy. He presents the point of e-democracy which applies computer science in the political area. He also indicates some problems connected with implementation of direct democracy in the nowadays world, such as data security during elections by Internet or aversion of some part of society to modern technologies.

In the last part of the article the author judges the chance of implementing e-democracy today and indicates tasks that should be done to make this process possible.